Należytość poczt. opłacona gotówką. CENA 40 GROSZY.

№ 53. Radomsko, niedziela 28 grudnia 1924 r. Rok 5.

GAZETA RADOMSKOWSKA

Tygodnik Polityczno-Społeczno-Ekonomiczny.—Wychodzi na każdą niedzielę.

Cena prenumeraty: na m. grudzień 1924 r. 60 groszy

Adres Redakcji i Administracji: Radomsko ul. Brzeźnicka 6. Telefon № 33.

CENY OGŁOSZEŃ: I str — za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 15 groszy — II—V 12 groszy,—VI—VIII 10 groszy, Drobne po 8 groszy za wyraz



Wł. Reymont, *syn Józefa i Antoniny z Kupczyńskich, urodzony we wsi Kobiele Wielkie pow Radomskowskiego w dniu 7 maja 1867 r.*
(Ścisłe dane z wyciągu ksiąg parafji Kobiele Wielkie).

Z OPŁATKIEM.

Znów tradycyjnym zwyczajem za przykładem swych dziadów i ojców za stołem wigilijnym łamać się będziesz Szanowny Czytelniku opłatkiem z najbliższem swoim otoczeniem. Zyczenia serdeczne, szczere spłyną z ust i duszy. A z tobą razem cała Polska, wielomiljonowy naród, te same życzenia sobie złoży.

Po kościołach, starych dworach szlacheckich w wiejskich zagrodach i robotniczych izbach popłynie pieśń kolendy polskiej „Bóg się rodzi, moc truchleje"

W cichy wigilijny wieczór i my ślemy swoje życzenia Tobie Czytelniku, spokojnej a owocnej pracy przy Twym codziennym warsztacie, a społeczeństwu zorganizowania się, skonsolidowania wszystkich sił dla dobra społecznego, osłabienia walk partyjnych, rozwoju dobrobytu ogólnego i kroczenia naprzód z wysoko podniesionym sztandarem tysiąclecia Kultury Polskiej. Niech ten symbol braterskiej miłości przebaczania win i ofiarnej pracy będzie dalszym naszym drogowskazem i niech naprawdę ta miłość chrześcijańska, której wyrazem Chrystus, przestanie być czczym frazesem i spłynie do naszych serc wraz ze śpiewem „Bóg się rodzi".

REDAKCJA.

Przygody w Radomsku mieście.

(Raptularz z drugiej połowy XVIII wieku).

Panie ku ratunkowi memu pokwap się! w wielkieci bowiem wpadliśmy tarapaty!

Kacper wszystkiemu winien, zachciało mu się bowiem przez toto miasto, które Radomskiem zowią jachać, no i zajachaliśmy! . . .

Na środku rynku, który tu nie uczciwemi kamieńmi, ale chyba nieforemnemi łbami żydowskiemi wyburkowano, ulomiło nam się tylnie koło u kolasy, takoż koń jeden licowy dwie nogi skręcił, a my, obaj z Kacprem, na on burk pogański wypadłszy takożeśmy nie wyszli bez szwanku. Kacper łeb o jakiś wystający głaz rozłupał, a ja zasie, praojcu naszemu Adamowi przed stworzeniem niewiasty podobnie, jednego żebra więcej w bokum się domacał . . .

Ale naród tu wcale grzeczny, bo nim nasi ludzie nadciągnęli, już go się zebrała kupa, obstąpili nas, i niewięcej niż pół godziny nam się przypatrywali, dziwując się wielce, skądbyśmy się tu i poco wziąć mogli . . .

I nic złego nam nie uczyniwszy, mały tylko sepecik, co był ztyłu do kolasy przytroczon, nam odcięli, takoż Kacprową burkę i puzdro podróżne wzięli i poszli . . . Dopiero potem, strażnik jeden, czyli, jak ich tu nazywają, milicjant, do nas podszedł i kazał nam się „won ubierać", niby gwoli porządku i bezpieczeństwa publicznego . . .

Na szczęście, pachołkowie nasi z wasążkiem nadciągnęli i pomoc nam dali

Poszkodowani srodze, wgłoseśmy klęli, co się tutejszej władzy nie spodobało, bo nas się wnet strażnik o jakieś paszporty czepił.

„Odejdź łyczku, pókiś cały" mówię do niego. „Szlachtaśmy jak widzisz" . . .

„Szlachta nie szlachta", a pasport dziś każdy w naszej Rzplitej mieć musi, bo tu—powiada—nie Moskwa, gdzie się dużo hultajstwa bez paszportów kręci" . . .

Już nie wiedziałem co mu rzec, bo mi bok srodze dokuczał, a Kacper łeb oburącz ujàwszy, z ziemi podnieść się nie mógł, tylko na porządki miejskie powstawał i wielkim głosem na ławników wyrzekał, przymawiając im srodze do rodowodu, który, w gniewie

a złości strasznej, z czeluści piekielnych wyprowadzał. Na to, wzięli nas obu pachołkowie miejscy i do ratusza powiedli, niby za uchybienie władzy miejskiej, co w Radomsku mieście srodze jest zakazane, i tam przez tydzień nas trzymać mieli. I pewnieby nam marnie sczeznąć przyszło, gdyby nie wielkoduszność, a miłosierdzie pana burmistrzowe, który, dowiedziawszy się o naszej mizerji, zwolnić nas rozkazał.

Więc przyszedł skryba jakowyś z ogromnym fascykułem papierzysków, w których stricte przygodę naszą opisano, a pobrawszy od nas po 50 złotych polskich kosztów, wypuścić nas kazał, przykazując tylko, abyśmy się na przyszłość niewczesnych krytyk, zwłaszcza pod adresem panów radnych strzegli, bo są to mężowie zajęci wielce, którym trudno o sprawy miejskie, lub jakieś tam dziury w moście dbać.

„Toć nie o dziury, jeno o przeklęte burki wasze chodziło", porwał się Kacper.

„To możecie nie jeździć—rzecze skryba—jak wam się nie podoba! Nikt was jeździć nie przymuszał . . . A od porządków naszych wam zasie i wara"!

A gdyśmy prawie ruszać się nie mogli gwoli tych połupanych gnatów, podjął nam się za jeden złoty ludzi naszych odszukać, jakoż to uczyniwszy, nawet oberżę nam w mieście co najprzedniejszą wskazał, na Mały Rynek jachać zalecając.

Ruszyliśmy tego, ale już bogatsi doświadczeniem, krok za krokiem jachćżeśmy rozkazali. Dzięki tej ostrożności, trzy czwarte drogi od ratusza do owej oberży szczęśliwieśmy odbyli i dopiero na tym Małym Rynku obaliła nam się kolasa . . .

Podziękowawszy Panu Bogu i za to, dobrnęliśmy resztę drogi per pedes apostolorum.

Oberża owa, z francuska „Hotel de Pologne" przezwana, mieściła się w podwórcu tak ciasnem, brudnem i smrodnem, że aż nam się płakać chciało, na samą myśl, iż w norze takowej zamieszkiwać mogą ludzie. Toć w XVIII, oświeconem stuleciu żyjemy!

Ale że Kacper znowu mi słabnąć i mdleć poczynał, ruszyliśmy więc w jakąś czeluść ciemną, sień jakoby, w której, już po upływie pół godziny, pokazał się jakiś człowiek, brudny, zaspany i bardzo niezadowolony. Począł też krzyczeć na nas wielkim głosem, dopytując się czegobyśmy chcieli.

Tu mię taka złość wzięła, żem mu dobrze w łeb dwa razy dał i powiadam:

„Izbę chamie, tylko duchem, a głosu nie podnoś, bo mi już tych waszych porządków dosyć"!

„Ano kiedy tak, to co innego, proszę jaśnie pana! Zaraz się izbę zrobi", powiada cerberus tego przedpiekla otwiera nam zakamarek sprośnie niechlujny.

„Rozewrzyj okna!" krzyczę.

„Nie otwierają się panie dziedzicu, bo to już tak solidnie na mur u nas zbudowane".

„No to pościel świeżą dawaj, tylko duchem, bo poszwankowani jesteśmy i kłaść nam się trza co prędzej".

„Pościel panie prezesie, całkiem je świeża! Niema pół roku jak zmienialiśmy . . . Ostatnio nocował na niej jeden bardzo porządny dziedzic, tydzień

Brońmy czystości mowy.

Największym skarbem, jaki posiadamy, jest mowa. Przecież nawet dzieci, w „rocie" narodowej przysięgi, każdorazowo ślubują, że „bronić będą mowy".

Kiedy państwowość nasza była w gruzach, poezja polska, z samego imienia Ojczyzny, więc z idei skrystalizowanej w słowie, uczyniła „pacierz, co placze, i piorun, co błyska". Dzięki temu istniejemy dziś i gospodarujemy na własnym zagonie.

Tylko, cóż! Klejnot mowy polskiej, brylantowy język Słowackich i Asnyków coraz częściej profanują nieszczęśnicy, którzy „tempore opportuno", goniąc za lepszą posadą, tkwili gdzieś poza granicami biednego ongiś kraju, a wrócili doń wówczas dopiero, kiedy obcy grunt zaczął im się palić pod nogami.

Dobra Ojczyzna — matka przyjęła z serdecznem rozwarciem ramion i te dzieci.

I pełno ich dziś wszędzie, na najrozmaitszych posadach, urzędach, nie wyłączając nawet tyle odpowiedzialnych stanowisk,.. jakiemi są nasze uczelnie.

Ale kwalifikacje fachowe—kwalifikacjami, a mowa polska—mową! Czystości jej strzec—to jeden z postulatów dalszego racjonalnego rozwoju naszej narodowej kultury. Słusznie więc Ministerstwo W. R. i O. P. położyło tyli nacisk na znajomość języka polskiego, dziejów literatury i ojczystej historji u kandydatów do stanu nauczycielskiego.

Nie możemy już na to pozwolić, by dzieci nasze w dalszym ciągu, jak za apuchtinowskich czasów, uczyły się o „trzech w kwadracie", lub „czterech w kubie" (!); by zmuszone były wysłuchiwać poważnie, pod grozą uchybienia rygorowi szkolnemu, elukubracyj przypominających pod względem jakości języka, słynne listy Połusztannikowa z „Muchy".

Przeciw tej części naszych p. p. pedagogów czas już najwyższy założyć **veto**, i czas już najwyższy, by, z takich, czy innych przyczyn, językowo zaniedbanych rodaków **zmusić** do przysiedzenia fałdów nad gramatyką polską i nad książką polską wogóle.

Cóż nam z tego, że ktoś myśli zacnie, jeśli myśli te podaje młodzieży w szacie cuchnącej dziegciem i tem podobną „rubasznością"? . . .

Wszak **język** jest tym kluczem, który zamyka i otwiera Ojczyznę w sercach jej dzieci. Nie pozwólmyż więc dłużej, by serca te otwierano nadwołżańskim wytrychem, lub „kułacznem" uderzeniem pięści!

Pilnujmy serc i tego djamentowego klucza, nad subtelnością i pięknością którego pracowało tyle pokoleń, począwszy od czcigodnego mistrza z Czarnolasu, a skończywszy na twórcy „Popiołów" i „Wiatru od morza"— Stefanie Żeromskim.

Brońmy czystości mowy polskiej! Pamiętajmy, że łatwiej ustrzec się przed chwastem, niż go wyplenić.

Do książki więc rodacy, mimowolni, lub bezwiedni dręczyciele pięknej mowy ojczystej,—do książki! Nie leńcie się lenistwem ludzi „skończonych" i nie wstydźcie się wstydem fałszywym!

Ojczyzna wam to policzy za zasługę „w kwadracie", a kiedy zaczniecie przedstawiać sobą ludzi, mówiących czystym rodowitym językiem, świadomość spełnionego obowiązku sprawi w sercach waszych zadowolenie, co najmniej . . . . w „kubie". . . .

---

tu sypiał, a na nijaką nieświeżość nie narzekał" . . .

„A pluskwy tu są?" pytam.

„A jakże? Są !są! panie dyrektorze! Cóżby miało być?" . . .

Wyrzuciwszy go resztkami sił za drzwi, posłałem pacholika na miasto, by się o medyków przepytał i choćby ze dwóch naraz, byle co zręczniejszych, przyprowadził.

Nie wyszło pacierza, jak pachoł się oddalił, a do izby ponownie wsunął się ów cerberus i zapytał:

„Jaśnie panowie, słyszałem, medyków potrzebują?"

„Tak jest", odrzekłem. Potrzebujemy, bośmy na rynku waszym djabelskim srogi szwank na ciele ponieśli"

„To dobrze". . .

„Co powiadasz szelmo?!"

„Powiadam, proszę waszych wielmożności, że dobrze się składa, bo akurat stanął u nas bardzo pono zręczny medyk, który na konie czeka, więc możnaby go zawołać"

„Dawaj go sam duchem!" krzyknąłem.

Jakoż niedługo wrócił w towarzystwie medyka, który nas wnet konsultować począł. Kacprowi łeb obmacał, mnie żebra zrachował i tylko dwa znalazł złamane.

Już się do opatrunku zabierał, dryakiew i jakieś dekokta sporządzić obiecywał, gdy wtem do stancji wsunęły się jakieś dwie figury, z oświadczeniem, że są medykami, sposobnemi na wszelkie choroby, więc chcą dolegliwości nasze obejrzeć, oczywiście, o ile przódy każdemu po 30 zł. polskich wyliczymy, bo to już u nich jest taki zwyczaj i że to ma być conditio sine qua non.

Trochę mnie to ubodło, że sobie z nami tak poufale poczynali, choć szlachtę przed sobą mieli, więc powiadam:

„Niepotrzebnieżeście się waszmoście fatygowali, bo już ten oto tu obecny pan medyk kolo nas chodzi i swoje robi, ale skoroście na wezwanie pacholika naszego przyszli, więc macie po groszu za fatygę i ruszajcie z Bogiem"!

Na to jeden z nich, ze złością na naszego eskulapa spoglądnął i groźnie zawrzasnął:

„A Wasze kto jesteś, że w mieście naszem, bez pozwoleństwa naszego, konsultować się ośmielasz i nasz zarobek nam odbierasz? Azali nie wiesz, że to bez zgody cechu naszego jest rzecz niedopuszczalna? Wynoś się stąd przybłędo, byśmy ci lepszej jeszcze odprawy nie dali!"...

Nasz medyk spokojnie wytrzymał natarcie, poczem odpowiedział:

„Miarkuj się jespan w wyrażeniach, bo choćem medicinae doctor, szlachcic jestem! Kto tu przybłęda — nie wiem, bom się w tych stronach urodził i wychował . . . A do tych panów, jako nagłej pomocy potrzebujących, wezwany zostałem. Obecnie, skoro tu już jesteście, czyńcie waszą powinność. Po mnie tu już nic.

„Czołem waszmościom!" zwrócił się w naszą stronę i wyszedł.

Chciałem go wołaniem zatrzymać, ale było już za późno.

Przystąpili więc do nas miejsco-

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Rumunja wydala 50,000 cudzoziemców, którzy w ciągu miesiąca czasu muszą opuścić kraj. W tem radykalny sposób rząd chce się pozbyć niepożądanych elementów wywrotowych.

Łotwa nareszcie zrozumiała konieczność utrzymania przyjaźnych stosunków z Polską, które rozbiły się w swoim czasie przez intrygi bolszewickie. Łotewski min. spraw zagr. oświadczył w prasie, iż dążył będzie z całych sił do zgodnego współżycia z Polską.

Układy polsko litewskie mają być prowadzone w celu porozumienia się we wszystkich spornych kwestjach. Litwini nareszcie mają się wyrzeknąć dalszych interpelacji w sprawie Wilna, lecz pozostały im znów pretensje do obwodu Święciańskiego. Układy toczą się poufnie i należy przypuszczać, że szczegóły dojdą do publicznej wiadomości dopiero po ukończeniu tych układów.

Bułgarja czci pamięć wielkiego Polaka. W z. niedzielę rozpoczęły się w całej Bułgarji uroczystości sienkiewiczowskie tak w szkołach jak i w instytucjach społecznych. W kościele katolickim w Sofji odbyło się uroczyste „Requiem" w obecności najwyższych dostojników bułgarskich.

W Odesie na tle konfliktu politycznego między zwolennikami Trockiego a Zinowjewa doszło do ostrych starć, aż wojsko czerwone zmuszone było z bronią w ręku interwenjować, osadzając przewódców do więzienia. Te same wypadki powtarzają się w większych miastach rosyjskich.

Turcja zgroziła wydalaniem członków ambasady sowieckiej i cały skład handlowej misji bolszewickiej, o ile ci nie przestaną zajmować się propagandą wywrotową w Turcji i w krajach ościennych.

Aresztowanie komunistycznego posła Łancuckiego. Wskutek uchwały Sejmu został aresztowany poseł Łancucki i przekazany prokuratorowi w Przemyślu, który prowadzi dochodzenia w sprawie tajnego zebrania, na którem Łancucki wzywał do buntu i obalenia rządu drogą gwałtu i wojny domowej.

wi medycy, zaczęli nas obstukiwać, poczem, zajrzawszy nam we wszystkie nasze cielesne otwory, z powagą wielką naradzać się poczęli:

„Odra, albo szkarlatyna"... powiada jeden.

„Hm, wykluczone to nie jest", odrzekł drugi. „Choroby to wielce w naszem mieście uprzywilejowane, choć nie brak, chwalić Boga, i innych. Ja byłbym za tyfusem. Ten oto jeden np. za łeb się trzyma i narzeka. Objaw charakterystyczny ... Mojem zdaniem tyfusik pewny!"

„Ależ kolego! Nie upieram się, tyfusik nie byłby wykluczony, ale za krótko jeszcze w naszem mieście bawią. Mojem zdaniem, wyraźna, typowa odra, albo szkarlatyna. — Chyba, żeby lekkie zapalenie płuc, bo oto ten drugi na bóle w boku narzeka".

„Ja też nie upieram się, kolego, ale trudno to przecież odrazu po pierwszej konsultacji stwierdzić. Zobaczymy jutro, pojutrze ...

Waszmość panowie musicie leżeć — zwrócił się do nas. — Weźmiecie narazie oleum na purgację. Przyślemy wam także naszego cyrulika, żeby was baniecznikiem podciął, — to nigdy nie zaszkodzi ...

A tymczasem, żegnamy do jutra!

O ileby oleum nie poskutkowało, to można i lewatywki. Cyrulik to zrobi".

Obaj z Kacprem oniemieliśmy z podziwu, ale nimeśmy się zdążyli opatrzyć, medycy już zabrali się i poszli.

Kiedy wypadłem na korytarz i podniosłem krzyk, już ich nie było.

Na uczynioną przeze mnie wrzawę, zjawił się odźwierny, tym razem dość prędko, — i zapytał, czegobyśmy jeszcze chcieli.

„Dawaj nam tu twojego pierwszego medyka, tylko zaraz, spiesz się!"...

„Przed chwilą, jasny panie, konie jego przyszły i odjechał".

A niechże was wszyscy djabli porwą! To pchnij na miasto pacholika, albo sam pędź i sprowadź kogoś, coby się na ranach znał, bo tych dwóch, jak mi Bóg miły, ustrzelę, skoro się tu jeszcze raz pojawić ośmielą!"

Cerberus poleciał. Tym razem zabawił dłużej, bo może dopiero po godzinie zjawił się z nowym medykiem, który nas godnie obejrzał, opatrunki uczciwie nałożył, dekokt na gorączkę sporządził i siedział przy nas tak długo dopókiśmy nie usnęli.

Takżeśmy w Radomsku mieście spędzili dzień pierwszy.

(Dokończ. nast.)

S. W.

Wznowienie odczytów prof. St. Woyny - Gwiaździńskiego.

Dowiadujemy się, że serja odczytów o dziejach muzyki, przerwana w lecie, zostaje obecnie wznowioną. Odczyty te, które zjednały sobie nieliczną wprawdzie, ale doborową gromadkę słuchaczy, niewątpliwie wzbudzą znowu zasłużone zainteresowane. Ostatnim był odczyt o twórczości i życiu Beethovena W najbliższą niedzielę po świętach, tj dnia 28 grudnia, o godz 1-ej w południe, w sali Polskiej Macierzy Szkolnej (Rynek 17, I piętro) mówić będzie prof. Woyna-Gwiaździński **o księciu pieśni, Franciszku Schubercie.** Genjalny ten twórca, ulubieniec prababek naszych, wywarł, jak wiadomo, duży wpływ duchowy na Stanisława Moniuszkę. Twórczość Schuberta nie straciła nic z rumieńców życia, przeciwnie, nigdy nie był on tak popularny jak obecnie. Odczyt więc bedzie bardzo na czasie i niewątpliwie zgromadzi licznych słuchaczy.

Z Rady Miejskiej.

dn. 18-XII br.

Obradom przewodniczy p. vice-burmistrz Sarankiewicz. Na wstępie obrad, dalszy ciąg generalnych ataków pod adresem burmistrza. Akcją kierują: radny Lenk (P,P.S.) i Horowicz (Gr. Niez. Socj. Żyd.) Złożony przez lewicę wniosek contra burmistrzowi przepada, zaledwie 6-ciu radnych socjalistycznych podnosi za wnioskiem rękę. Radny Katuszewski (Stow. Właść Nier.) zgłasza wniosek uchwalenia pełnego zaufania dla burmistrza. Wszyscy radni jednogłośnie za tem głosują. Lewica w tym czasie opuszcza salę obrad.

Następnie, Rada uchwaliła wobec mizerji mieszkaniowej prawo zajęcia przez Magistrat lokali, dłużej niż kwartał próżno stojących, dla odnajęcia ich na rachunek właściciela domu, jak również prawo nakazania właścicielom domów zniszczonych i niezamieszkałych uczynić je przydatnymi na mieszkanie, a to w myśl Dekretu z dn. 16/I 1919 r.

Nareszcie przystąpiono do omówienia budżetu miasta Radomska na rok 1925 r. Przewodniczący p. burmistrz Szwedowski wygłosił dłuższe przemówienie na temat gospodarki miejskiej, omawiał plany i projekty Zarządu miasta, zapraszające Radę Miejską do współpracy w wykonywaniu różnych inwestycyj, które niewątpliwie przyczynić się mogą do rozwoju naszego miasta.

Wobec spóźnionej pory — na tem posiedzenie zakończono.

Dalszy ciąg Posiedzenia Rady

dn. 20-XII br.

Przed przystąpieniem do rozpatrzenia cyfr budżetowych, p. burmistrz Szwedowski przedstawił konieczność zwrotu obywatelom miasta, złożonej w swoim czasie 20 tys. rublowej kontrybucji okupantom austrjackim w 1914 roku., zwłaszcza, że ci takową Magistratowi po pewnym terminie zwrócili, a ówczesny zarząd miasta sumę tą zużytkował na roboty miejskie, względnie na zapomogi dla rezerwistek. Po dłuższej dyskusji, Rada przyjęła wniosek radnego Polanowskiego w tym sensie, oraz uchwaliła przekazać te sprawy do Komisji Budżetowej dla szczegółowego omówienia jak i znalezienia źródła pokrycia.

Przystąpiono do cyfr budżetowych pod rubryką: **Wydatki.** Administracja ogólna: zarząd, urzędnicy wszyscy, woźni, koszta wydatków rzeczowych jako to: materjały piśm. opał i światło, djety, rozjazdy. umundurowanie woźnych, sporządzenie bilansów, druki i t. p. 103,221 zł. 70 gr.—Zarząd lasów i gruntów miejskich (nadleśniczy, objazdowi, gajowi, itp.) 30233 zł. 80 g. —Emerytury i odprawy: 1506 zł. 80 g. —Różne wydatki: składka do Kasy Chorych,—na fundusz emerytalny, —najem lokali dla szkól powszechnych i tp 19,183 zł.

Wydział Techniczno - Gospodarczy. Administracja: inż. miejski, technik, ogrodnik, furman, robocizna 23,229 zł.—rzeczowe wydatki: utrzymanie koni i taboru i t. p. 4.600 zł. Wydatki techniczno - gospodarcze: konserwacla ulic i dróg, mostów ogrodów publ. zamiatanie i tp 64,000 zł Wykończanie szkoły na Bugaju 60,785 zł — Spłata długów, oprocentowanie pożyczek 1,700 zł.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Szkoła dokształcająca dla terminatorów.

Stale słyszymy twierdzenie, że zagranica ma bardziej wykwalifikowanych rzemieślników, którzy kulturą, zwyczajem i obyczajem znacznie przewyższają naszych polskich rękodzielników. I słusznie. Kiedy u nas chłopiec analfabeta, bardzo często niepiśmienny, idzie do terminu, a po paru latach terminu nauczywszy się ledwo podpisać własne nazwisko zostaje czeladnikiem, to trudno go porównać z czeladnikiem, który zagranicą oprócz znajomości własnego rzemiosła, zdobył jednocześnie ogólne wykształcenie, nawet w większych granicach jakby tego wymagały obecne warunki współżycia. Jednak zagranicą wykształcenie czeladnika jest już takie, że daje mu możność samokształcenia się.

Za czasów rosyjskich. rozwój cechów, skrępowanych starą ustawą, był zachowany. Rzemiosła polskie—z jednej strony przez rozwój i konkurencję przemysłu fabrycznego — z drugiej przez swoją zastarzałość zamierały. Dziś jest inaczej. W niepodległej Polsce rzemiosła jeszcze długie lata mogą liczyć na swój rozwój, lecz do tego potrzebny jest zdolny i wykwalifikowany rzemieślnik. A to się da urzeczywistnić przez zakładanie szkół dokształcających dla terminatorów. W

Radomsku sprawa założenia szkoły dokształcającej dla terminatorów spada na barki cechów, które winny dostarczyć niezbędnych środków pieniężnych, przez specjalne opodatkowanie się na ten cel. Cechy mają swoją centralę, Koło Starszych i Resursę Rzemieślniczą i tam sprawa założenia szkoły musi być ostro i pilnie postawioną. Również fabryki, które korzystają z wykwalifikowanych robotników we własnym intersie powinny przyjść z pomocą pieniężną, zaś Zarząd miasta, który w jednej osobie jednoczy Burmistrza i Prezesa Resursy Rzemieślniczej do budżetu na 1925 rok wstawił sumę 500 zł., przeznaczając takową na założenie szkoły dokształcającej dla terminatorów. Trzeba tylko trochę pracy i energji a szkoła dla terminatorów m. Radomska w najkrótszym czasie może już funkcjonować.

Komitet wyborczy na okręg Radomsko - Częstochowa partji komunistycznej przed Sądem.

W sobotę przed południem na wokandzie piotrkowskiego Sądu Okręgowego na kadencji w Częstochowie znalazła się odraczana już czterokrotnie sprawa członków komitetu wyborczego partji komunistycznej (lista wyborcza Nr. 5), którzy na polecenie Urzędu prokuratorskiego zostali pociągnięci do odpowiedzialności, jako należący do związku nielegalnego, stojącego na gruncie antypaństwowości.

Rozprawie rzewodniczył sędzia Tchórzewski z Piotrkowa. Oskarżał prok. Burzycki z Piotrkowa, obronę zaś wszystkich podsądnych wnosił mec. Breiter z Warszawy

Z oskarzonych nie stawił się St. Majewski, który otrzymawszy wezwanie w Krakowie, wyjechał do Warszawy i przepadł bez wieści. Na ławie podsądnych zasiedli tedy: Pietrzykowski. St. Pałczyński B. Dykman, St Szafrański, Mażniak wszyscy z Częstochowy Tomasz Chobot, robotnik z Radomska Władysław Gawron i Stanisław Golakowski, strycharz z Radomska.

Wobec niestawiennictwa osk. Majewskiego, który stale uchyla się od rozprawy sądowej, prokurator Burzycki wniósł o odroczenie sprawy i zaostrzenie środka zapobiegawczego w stosunku do oskarżonego. Po kilkakrotnych przemówieniach stron Sąd udał się na naradę, poczem postanowił rozprawę odroczyć, względem zaś osk. Majewskiego środek prewencyjny zaostrzy na areszt bezwzględny i jednocześnie skonfiskować złożoną kaucję na rzecz Skarbu Państwa.

Jeszcze w sprawie budynków klasztornych.

Dowiadujemy się, O O. Franciszkanie zachęceni przez ogół obywateli, którzy wyłonili z pośród siebie delegację i delegacja ta była u p. Starosty, przedstawiając konieczność oddania narazie przynajmniej 2 pokoików wolnych w budynku klasztornym. Wnieśli od siebie podanie do Sejmiku z prośbą o przeniesienie Inżyniera drogowego z budynku klasztornego i opróżnienie zabudowań gospodarczych, aby O.O. mogli pomieścić swój inwentarz i mieć pomieszczenie na paszę. Na prośbę swą otrzymali odmowną odpowiedź, że Sejmik wprawdzie ma zamiarześrodkowania swych biur i agend we własnym budynku, ale dopiero po wyekwipowaniu ustawy o ochronie lokatorów (tj. perspektywa 3 lat), a co do budynków gospodarczych, to te będą mogły być opróżnione, jak Sejmik wybuduje budynki własne (także perspektywa conajmniej 3 lat). Czy jednak nie mógłby Wydział Powiatowy przychylniej potraktować sprawy? wszak w obecnym lokalu Sejmiku mógłby się znaleźć pokój dla Inżyniera,—budynki zaś gopodarcze klasztoru są dość obszerne. Czy Ojcowie, jako prawi właściciele nie mogliby otrzymać przynajmniej połowy pomieszczeń? Apelujemy do Wydziału z prośbą, aby zastanowił się nad tą sprawą i jeszcze raz obmyślił tak, aby Ojcowie Franciszkanie mieli gdzie ulokować swój inwentarz i paszę dla niego.

Że budynki klasztorne należą do O. O. Franciszkanów, jako prawnych właścicieli, o tem chyba nikt nie wątpi, przeto radzibyśmy wiedzieć, jak załatwioną jest kwestja czynszu za zajęte pomieszczenia, gdyż Ojcowie dotychczas nie otrzymali z tego tytułu ani grosza, a wszak budynki te wymagają konserwacji!, ponieważ dachy są zdemolowane, studnia w podwórzu zanieczyszona, wody czystej niema i Ojcowie muszą za wodą posyłać do miasta. Zachodzi pytanie: kto ma to wszystko konserwować i skąd wziąć środków materjalnych? Narazie piszemy tych kilka słow, celem poruszenia miarodajnych czynników, aby wglądnęli życzliwiej w tą tak ważną i pilną sprawę.

OBYWATELE.

Bez komentarzy.

Ze sprawozdania Tygodnia Lotniczego zauważyliśmy, iż nieliczne Kupiectwo polskie w naszem mieście złożyło sumę złot. 300, — bogaci zaś, liczni kupcy żydowscy zrujnowali się na 50 złotych,

Spostrzegawczy.

KRONIKA.

NUMER ŚWIĄTECZNY „Gazety Radomskowskiej" składa się z 20 tu stronic druku wraz z dodatkiem ilustrowanym.

Następny numer wydany będzie na niedzielę dnia 4 stycznia 1925 r.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas Gimnazjum Humanistycznego Męskiego Stanisława Niemca w Radomsku odbędą się przy końcu stycznia i początkiem lutego 1925 r.. Zgłoszenia do tych egzaminów przyjmuje sekretarjat gimnazjum ul. Bugaj L. 6.

Uczniowie z równorzędnych zakładów naukowych mogą być przyjęci na podstawie półrocznych cenzur.

Uroczystość opłatka tradycyjnego w Straży Ogniowej odbędzie się dn. 24 bm. w gmachu teatru o godz. 3-ej po południu.

Zarząd T-wa Rzemieślniczego za pośrednictwem „Gazety Radomskowskiej" uprzejmie zaprasza PP. Członków T-wa do Resursy Rzem. w środę dnia 24 bm. o godz. 4-ej po poł. na tradycyjną uroczystość wspólnego

połamania się opłatkiem.

Z Radomskowskiego Koła Akademickiego. Donoszą nam, że R.K.A. organizuje na dzień 3 stycznia 1925 r. doroczny bal akademicki, co do którego szczegóły będą uwidocznione w zaproszeniach i w następnym numerze gazety.

Jeszcze parę dni tylko pozostało do wykupywania świadectw przemysłowych (patentów) na rok 1925 w kasach skarbowych. Dla orjentacji przytaczamy ceny świadectw z dodatkami na rzecz Zw. Samorządnych i Szkół Zawodowych.

A. Dla przedsiębiorstw przemysł.

I kat.	zł, 6000	dodatek 1707	=	7017
II „	„ 4000	„ 1138	—	5138
III „	„ 2000	„ 569	—	2569
IV „	„ 600	„ 171	=	771
V „	„ 200	„ 57	=	257
VI „	„ 60	„ 17	—	77
VII „	„ 30	„ 8	—	38
VIII „	„ 6	„ 3	=	9

B. Dla przedsiębiorstw przemysł.

	dla handlu hurt.	dla handl. detal
na jarm. trwając. ponad 21 d.	250 + 14 = 264	70 + 28 = 98
„ 7 do 21 „	125 + 57 = 128	35 + 15 = 50
„ 3 do 7 „	100 + 40 = 140	25 + 11 = 36

A. Dla przedsiębiorstw handlowych.

I kat. dla zakł. handl.	zł. 2000	dod. zł. 569	=	zł. 2569.
II „ „ „	„ 200	„ 86	=	„ 286.
III „ „ „	„ 40	„ 17	=	„ 57.
IV „ „ „	„ 15	„ 7	=	„ 22.
V-a „ handl. rozwoź.	„ 50	„ 23	=	„ 73.
V-b „ „ obnośn.	„ 15	„ 7	=	„ 22.

Czuwajcie Rodzice! W mieście naszem grasuje osobliwy przyjaciel, protektor i „opiekun" młodzieży (tylko męskiej).

Dziwnie nielicujące z wiekiem tego „przyjaciela" poufalenie się z chłopcami, osobliwe karesowanie się, zapraszanie do siebie, ugaszczanie, a nawet zatrzymywanie na nocleg, i to takich młodzieńców, którzy mają bezpieczny i stały dach nad głową, wzbudza słuszne podejrzenia, że mamy tu do czynienia z typem zwyrodniałym.

Przed praktykami tego rodzaju indywiduum trzeba mieć się na baczności, więc—czuwajcie Rodzice!

Odstępowanie koncesji. Przy wydaniu wszelkiego rodzaju koncesji jest zwykle robione zastrzeżenie, zabraniające odstępować je osobom trzecim, jednak przestrzegane to nie jest. Przy wydawaniu i odnawianiu koncesji na rok 1925, władze zwróciły na tę sprawę uwagę i zrobiły odpowiednie zarządzenia w celu uniemożliwienia na przyszłość odstępowania koncesji. W razie stwierdzenia, że koncesja została odstąpiona, będzie ona unieważniona.

W Radomsku tego rodzaju odstępowania spotyka się nieomal w b. wielu wypadkach.

Dziwne. Czasy są ciężkie; powszechny brak gotówki daje się odczuwac każdemu, cóż dopiero rodzicom, którzy kształcą dzieci. Tem dziwniejszą wydaje się naszemu ogółowi tegoroczna bezczynność Koła Wpisów przy Społecznem Gimnazjum im. F. Fabianiego. Wszak, niezależnie od całej „społeczności" tej instytucji, wymiata się tam dziatwę niezamożnych rodziców, dziesiątkami na ulicę zato, że płacić nie może. W roku zeszłym, Koło Wpisów — jak słyszeliśmy ze sprawozdania—pomagało niejednej biedocie, w tym roku zaś, uboższa dziatwa patrzy z zazdrością na skrzętną i zapobiegliwą działalność Kół Samopomocy Gimnazjum St. Niemca i p. J. Chomicz, pytając z żalem: „Czemu u nas nie robi nic pod tym względem?"

Podobno, na wniosek Zarządu tej Szkoły, Koło Wpisów przejęte zostało w tym roku z rąk ludzi dobrej woli przez Radę Opiekuńczą tejże szkoły.

Święta Bożego Narodzenia. Z powodu, że niektórzy mylnie sądzą, jakoby nadchodzące święta Bożego Narodzenia miały być obchodzone tylko przez dzień jeden, zaznaczamy, że w obchodzie tych świąt w roku b. nie będzie żadna zmiana.

Dekret prezydenta Rzeczypospolitej, ograniczający liczbę świąt w Polsce, obowiązuje, jak to wyraźnie w jego tekście powiedziano, dopiero od dnia 1-go stycznia 1925 r. a więc do tegorocznych świąt Bożego Narodzenia nie może mieć zastosowania.

Budżet Częstochowskiego Sejmiku powiatowego na r. 1925 przedstawia się w dochodach i zyskach w sumie 1.297.300 zł.

Budżet m. Łodzi na rok 1925 zamknięty jest (wraz z Wydziałem Handl., Kanalizacji i Wodociągów oraz Gazownią Miejską) cyfrą ogólną **37.703.718 zł. 31 gr.** w przychodzie i takąż sumą w rozchodzie.

Tajemniczy „doktór" w Częstochowie. Nasz korespondent z Brzeźnicy pisał niedawno o rozmaitych „figlach" rzekomego „doktora" Zakarzyńskiego, który stamtąd cichaczem ulotnił się na podatniejszy grunt. W dalszym ciągu częstochowski „Głos Powszechny" w № 22 pisze o „sławetnym lekarzu".

„Wynalazczość ludzka w kierunku wynajdywania nielegalnych źródeł dochodów zaprawdę niema granic. Do licznej galerji pomysłowych oszustów przybywa ciekawa postać niejakiego samozwańczego „doktora" Zakarzyńskiego, który w ostatnich czasach rozwinął ożywioną działalność w okolicach Piotrkowa i Radomska i w swych gościnnych występach zahaczył też o Częstochowę. Samozwańczy „doktór" nie zadawalniał się honorarjum, które płacili mu łatwowierni pacjenci, lecz podczas „badania" chorych niezwykłem mistrzostwem, kradł im pieniądze, biżuterję i t. d.

Policja poszukuje sprytnego aferzysty w celu udzielenia mu praktycznej lekcji prawa karnego".

Kwity rekwizycyjne okupantów. Główny urząd likwidacyjny podaje do wiadomości, że notatki, jakie ukazały się w prasie polskiej o wypłaceniu przez rząd niemiecki przedstawicielom rządu polskiego w Paryżu sum na pokrycie kwitów rekwizycyjnych z czasów okupacji nie są zgodne z prawdą.

Rząd polski nie otrzymał bowiem żadnych sum na pokrycie pretensji obywateli polskich od rządu niemieckiego z tytułu dokonanych przez Niemców w czasie okupacji rekwizycji.

Pogłoski te prawdopodobnie powstały z tego, że ostatnio rząd niemiecki w wyniku zapadłych wyroków trybunału polsko—niemieckiego wypłacił obywatelom polskim przysądzone z tytułu tych wyroków sumy. Żadnych zaś sum na poczet dokonanych rekwizycji rząd polski nie otrzymał, wobec czego, zawiadamiając o powyższem główny urząd likwidacyjny komunikuje, że na wszelkie reklamacje co do wypłaty odszkodowań wojennych odpowiadać nie będzie.

OFIARY.

Na Ochronkę p. Lis 7 zł.

Na tablicę pamiątkową w Dmeninie p. R. Nowicki z Mierzyna 3 zł.

OSOBISTE.

Ponieważ p. J. Szwedowski nie wymienił cyfry ofiarowanego Ochronce mego komornego za m. grudzień, przeto dla ścisłości zaznaczam, że wpłaciłem wraz ze świadczeniami według Ustawy 40 zł 60 gr. tj. 23% od podstawowego komornego 600 rb., chociaż przed wojną mieszkanie moje szło w cenie 400 rb., lecz nie mogę już dziś płacić całych 100%.

Dr. I. Gurbski

Wyjaśnienie.

Wobec ogłoszenia p. Pauliny Zameckiej, zamieszczonego w № 51 z d. 14 grudnia b r. „Gazety Radomskowskiej" niniejszym oświadczam kategorycznie, że podane w niej fakty są dalekie od prawdy. Aczkolwiek p. Paulina Zamecka a właściwie jej matka, kilkakrotnie ze mną konferowała w ciągu o ta tnich kilka miesięcy w sprawie z Borowikiem, zmieniając za każdym razem rodzaj i wysokość swej pretensji do niego, to jednakże sprawę przyjąłem ostatecznie dopiero w październiku rb. (na co mam dowody), przy czem honorarjum za prowadzenie tej sprawy zostało tylko w drobnej części uregulowane.

Gdy w listopadzie br. zgłosiła się do mnie matka p. P. Zameckiej, swem niegrzecznem zachowaniem się i nieuzasadnionemi pretensjami zmusiła mię do wskazania jej wyjścia z mego mieszkania Stąd i gniew

Za złośliwą jednak chęć poderwania wśród moich klijentów zaufania do mej działalności, jako adwokata, pociągnę p. P. Zamecką do odpowiedzialności karnej.

BR WIĘCKOWSKI.

T-wo Straży Ogniowej Ochotniczej w Radomsku.

W niedzielę, wtorek i środę dnia 28, 30 i 31 Grudnia 1924 r.

w Kinoteatrze „KINEMA"

„Z tajemnic toru wyścigowego"

Sensacyjny dramat w 7-iu aktach, ilustrujący tragiczne dzieje i wszelkie wysiłki człowieka opętanego siecią intryg i podstępów

W następnym programie! **W następnym programie!**

W czwartek, piątek i sobotę dn. 1, 2 i 3 stycznia 1925 r.

„TAJEMNICZE MAŁŻEŃSTWO"

Interesujący dramat w 10 częściach

W głównej roli nasza rodaczka, chluba ekranu włoskiego **STANISŁAWA GALLONE.**

KSIĘGI BUCHALTERYJNE

GOTOWE i NA ZAMÓWIENIE

poleca po cenie przystępnej

Drukarnia „Kancler, Pański i S-ka" w Radomsku.

Uwaga! Zlecenia wykonywa się kolejno, dlatego wskazanem jest pospieszyć z jaknajrychlejszemi zamówieniami. **Uwaga!**

Okazyjnie do sprzedania

Motor naftowy o sile 8. H. P.

Maszyna parowa 12 H. P.

Maszyna parowa 25 H. P.

Pompa Centyrfugalna.

Płuczka gorzelnicza do kartofli i t. p. oraz różny szmelc w większej ilości.

Zgłoszenia w biurze fabryki:

REKTYFIKACJA SPIRYTUSU

H. RACZYŃSKI

w RADOMSKU

ulica Żelazna № 9.

OGŁOSZENIE

Magistrat m. Radomska podaje niniejszym do publicznej wiadomości, że w dniu 2 stycznia 1925 r. odbędzie się publiczną licytacja na sprzedaż 750 skrzyń gwoździ na miejscu przechowania tychże tj. w fabryce T-wa Metalurgicznego w Radomsku, na pokrycie podatków miejskich w kwocie 4941 zł. 69 gr., należących się od tegoż T-wa na rzecz Kasy Miejskiej m. Radomska. Bliższych informacji udziela Wydział Finansowy w godzinach urzędowych

MAGISTRAT.

Wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia Wieczoru ku czci A. Mickiewicza — a w szczególności p. p. Dyrektorowi Niemcowi, profesorowi Kucharskiemu, Derezyńskiemu, Nowickiemu, Ligęzie — składa serdeczne podziękowanie.

Zarząd Koła Pomocy Koleżeńskiej
Gimn. Humanistycznego Męsk.
w Radomsku.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY

„MODERNE"

w Radomsku, Kaliska 13.

Wykonywa wszelkiego rodzaju zdjęcia i portrety po cenach niskich.

Uwaga: Fotografje do paszportów robi się. na poczekaniu.

MAGAZYN BŁAWATNO - GALANTERYJNY

„BŁAWAT POLSKI"

Stefana Kaliszczaka.

Poleca na Gwiazdkę:

Chustki, Swetry, Dywaniki, Kapy, Bieliznę stołową, Firanki, Bieliznę Jaegerowską. Ponczochy. Chodniki.

GIEŁDOWY KURS WALUT.

W d 23 grudnia płacono w Warszawie

Dolar	5 zł. 18 gr.
Funt szterling	23 zł. 99 gr
Frank francuski	27 gr.
Liry włoskie	22 gr.
Frank szwajcarski	100 gr.
Korona czeska	15 gr.
Korona austr.	7 gr.

Ceny zboża w Warszawie

Za 100 kilogr. czyli 244 funty czystej wagi wraz z dostawą płacono: za żyto 20 Złotych—za pszenicę 25 Zł. za owies 21 Zł.—za jęczmień 22 Zł.

Redaktor i Wydawca M Świderski. Drukarnia Kancler, Pański i S-ka w Radomsku

Radomsko, dnia 28 grudnia 1924 r.

DODATEK ILUSTROWANY

GAZETY RADOMSKOWSKIEJ

Zabawy i zwyczaje w dawnej Polsce w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Okres czasu, począwszy od Bożego Narodzenia—po przez Nowy Rok—do Trzech Króli, to pora, którą przodkowie nasi, a zwłaszcza lud spędzali wesoło i gromadnie, urozmaicając je sobie tradycyjnemi zabawami i obchodami, których rozmaitość była wielka.

A więc przedewszystkiem wieczorami zbierano się codziennie w coraz to innym domu, na tak zwane „święte wieczory", w czasie których przestrzegano, aby nikt po zachodzie słońca nie prządł i nie motał przędziwa, nie szył i wogóle nie pracował ostrem narzędziem, bo to poczytywano sobie za złą wróżbę. Czas ten spędzano przy ognisku, śpiewając przeważnie kolendy, lub opowiadając sobie, dla odmiany, baśnie.

Wyraz kolenda jest pochodzenia łacińskiego — podobnem brzmieniem nazywano dawniej w Rzymie początek roku nowego, zaś w Polsce oznacza on pieśni śpiewane w tym okresie, jak i podarki noworoczne, — święta bowiem Bożego Narodzenia i Nowego Roku łączono w jedną całość. Żaden inny naród na świecie nie posiada takiego bogactwa prześlicznych kolend i pastorałek, jak polski, zebrane razem tworzą cały tomik kantyczek, tak zwanych od wyrazu łacińskiego „canto" t. j. śpiewać. Układane po większej części przez górali, organistów i plebanów, pod takt wesołych krakowiaków, pełne są wiejskiego naturalnego wdzięku i uroku. Są to prawdziwe perełki naszej ludowej poezji i muzyki. Odzwierciadla się w nich całkowicie pełna prostoty, tkliwości rodzicielskiej i niefrasobliwego humoru, oraz pogody — dusza ludu polskiego — dając jednocześnie obraz dawnych obyczajów, wierzeń i przygód wiejskich i góralskich. Występują w kolendach w roli głosicieli glorji Boskiego Dzieciątka — nietylko aniołowie, króle i pastuszki, lecz i bydełko domowe, a ptaszęta polne chwałę Panu Niebieskiemu śpiewają:

np.: Wół — osioł, wół osioł przed Nim klękali
Bo swego, bo swego Stwórcę poznali
Beczący, ryczący Panu śpiewali
Pasterze, pasterze w multanki grali.

albo: W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia
Ptaszki się w szopę zlatują
Jezusowi wyśpiewują:
Słowik zaczyna dyszkantem
Szczygieł mu dobiera altem
Szpak tenorem krzyknie czasem
A gołąbek gruchnie basem

Rozrzewniającą również w kolendach jest ta ojcowsko-macierzyńska miłość i troskliwość, z jaką pastuszkowie zwracali się do Boskości ukrytej w słabej maleńkiej dziecinie. Wszystko by mu oddali, przynieśli w ofierze, czem mogli utulili, byle nie płakało, nie ziębło, byle nie było głodne. To też cały szereg kolend to poprostu przemiłe kołysanki dziecięce.

Lulaj że Jezuniu, moja perełko
Lulajże najmilsze me pieścidełko

Lub też:

A cóż z tą Dziecinką będziem czynili
Pastuszkowie mili, że tak nam kwili
Zaśpiewajmy Mu wesoło
I obróćmy się z nim wkoło
Hoc-hoc-hoc-hoc-hoc-hoc.

Tkliwość ta była tak wielka, że przenosiła się na wszystkie otaczające Boskie Dzieciątko przedmioty — to też sianko i żłobek, na którem spoczywało, stajenka, która Mu dała schronienie, stały się przedmiotem serdecznej pieszczoty i specjalnego kultu.

Oj siano, siano — siano kwiecie drogi,
Że się na tobie, kładzie Pan ubogi
Oj siano, siano, siano jak lilija
Na którem kładzie Jezuska Maryja.

Lecz najuroczystszą kolendą, od której zaczynano zawsze śpiew na pasterce i po domach była kolenda powszechnie dziś znana:

W żłobie leży, któż pobieży kolendować Małemu! którą śpiewano na nutę ulubionego poloneza z czasów króla Władysława IV-go.

Z dawien dawna, stało się w Polsce obyczajem, że chłopcy wiejscy nie kontentując się śpiewem domowym, chodzili po wsiach i po domach, śpiewając już to kolendy same, już to łącznie z pokazywaniem szopki, gwiazdy kolorowej, lub różnych sztuk w przebraniu za trzech króli, króla Heroda, djabłów i t. d., za co zbierali datki, za które potem wieczorem wyprawiali sobie ucztę. Następnie zabawiali się płataniem różnych figli dziewczętom i znajomym, które obyczajem były przyjęte.

(Dalszy ciąg na str. 3

Anioł Gabriel

(Kolenda staroangielska)



Do Galilei wysłał Bóg
Gabriela, swego anioła,
Do czystej Panny wysłał go,
Co się „Maryja“ woła.
A kiedy anioł przyszedł k'niej,
Padł przed Nią na kolana
I, w twarz patrzący Marji, rzekł:
„Pozdrawiam Cię, Panno wybrana!“
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

I spojrzy nań ta Pani pań
I powie: „Kim jesteś, panie?
Wielce mnie dziwi nowina twa,
To twoje do mnie posłanie.
Małżonkiem moim leciwy człek,
Takiego dała mi dola,
Albož ja wiem, kimś ty i czem,
Więc idź stąd, jeżeli wola!“
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

„Maryjo, ach, porzuć ten strach
I miejże wiarę we mnie,
Albowiem Ducha świętego Moc
W swe Cię otuli ciemnie.
Poczniesz bez trwóg, tak rzekł mi Bóg,
Pan, panujący na niebie,
I zejdzie rad na ziemski świat
Syn Boży narodzon z Ciebie.“



Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

I cud się stał, jak Pan Bóg chciał
Jak anioł rzekł swego czasu;
I anioł wnet północkiem zszedł
Do owczarskiego szałasu,
Aby dać znak, kiedy i jak
Nasz władca przyszedł k'nam w gości
I na ten zew rozległ się śpiew:
„Chwała na wysokości!“
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

Niech wszelki lud, który zna trud
I szczęście, a słyszy me słowa,
Uczci tę wieść i w bożą cześć
Zaśpiewa i radość zachowa!
Niech cały świat, jak z siostrą brat,
Kocha się zawsze i wszędy.
Prośmy, by Bóg zbawić nas mógł!
Tu koniec mojej kolędy.
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela“.

Jan Kasprowicz.

(Z Almanachu „Bibljoteki Polskiej“)

Zwyczaj chodzenia po domach z szopką, pochodzi od starodawnego włoskiego urządzania „jasełek“ w kościele (po staropolsku jasełką nazywano żłobek). Były to przedstawienia Narodzin Chrystusa w stajence. Misterja te wprowadził w życie gorący czciciel Dzieciątka Jezus, św. Franciszek z Assyżu. Urządzano w kościele stajenkę — ustawiano w niej figury Matki Boskiej, św. Józefa i Dzieciątka Jezus w żłobku, dalej prawdziwego wołu i osła, a żywi ludzie grali nieraz role aniołów, trzech króli, pastuszków i Heroda.

W Polsce, jak tradycja niesie, pierwsze takie prześliczne jasełka urządziła w Wawelskiej katedrze, w Krakowie, królowa polska, święta Kinga, żona króla Bolesława Wstydliwego. Występował tam nawet żywy wielbłąd, którego umyślnie na ten cel z gorących krajów sprowadzono. Wszystkie szaty Św. Rodziny, aniołów i królów ozdobione były klejnotami ze szczerego złota, pereł i djamentów, można bowiem i pobożna ta pani ofiarowała na ten cel cały swój bogaty, z Węgier, jako wiano, przywieziony skarbiec.

Z czasem jednak przedstawienia te, które narazie miały za cel naukę poglądową Wiary ś-tej i życia się z nią, zaczęły dawać nieobyczajnym ludziom okazję do żartów i nieprzystojnego zachowania się w kościele, więc Ojciec św. zakazał urządzać je po świątyniach Bożych — zostawiono tam tylko same martwe figury, zaś żywe obrazy i przedstawienia sceniczne, wraz z rozmaitemi przyśpiewkami zaczęła urządzać młodzież wiejska, chodząc po kolendzie.

Szopka miała kształt frontu kościelnego, zbitego z cienkich deseczek drewnianych, pomalowanych, lub z grubej tektury oblepionej papierem kolorowym i składała się z dwóch wieżyczek z okienkami bibułkowemi, jaśniejącemi od ukrytych za niemi świeczek, oraz ze środkowej niszy szerszej i otwartej, a przedstawiającej stajenkę, ze żłobkiem pośrodku, z Dzieciątkiem Jezus, otoczonem wokoło figurkami z drzewa, lub z porcelany, a przedstawiającemi Matkę Bożą, św. Józefa, wołu, osła, aniołów i pastuszków. Na przodzie podłużna szpara służyła do przedstawień. W niej laleczki, osadzone na patyczkach i kierowane dołem przez prowadzącego szopkę, tańczyły lub grały różne sceny, już to historyczne z czasów Narodzin Chrystusa, już to obyczajowe z życia codziennego, lub z bajek— a prowadzący szopkę, przy akompanjamencie skrzypek lub harmonji śpiewał za nią różne piosenki lub prowadził rozmowy, przyczem przez małe okienka, wielkości oka w tylnej ścianie szopki umieszczone, badał, czy wszystko dobrze idzie na przodzie. Oto kilka przykładów takich scen i śpiewek:

Tańczą naprzeciw siebie dwie krakowianki i śpiewają:

Ja Hanusia — ty Hanusia
Słodka u nas jest buziusia,
Jak się chłopcy dowiedzą,
To nam buzię objedzą.

Dalej tańczy żyd ze starą żydówką przyczem śpiewa taki wierszyk:

Moje Sure niema butów,
Ale będzie miało,
Czy czerwone, czy zielone,
Jakie będzie chciało.

Albo czarownica robi masło w maleńkiej maśniczce i śpiewa:

Mam ci ja też krasą krowę ,
Zapędzę ją pod dąbrowę,
Mój pastuszku paś że mi ją,
Dam ci serek na wiliją.

A głos z za sceny odpowiada:

Choćbyś dała i kiełbasę,
To ci krowę wilkiem spasę.

Wreszcie śmierć ścina głowę Herodowi, a djabeł bierze go na widły i woła:

Za twe zbytki, idź do piekła, boś ty brzydki.

Noszona przez chłopców wiejskich na pamiątkę „Gwiazdy Betlejemskiej“ — „gwiazda“ ma za podstawę środkową koło od starego przetaka, na którem wypiłowane było osiem otworów, dla przepuszczenia światła na boki. Nad temi otworami umieszczone było tyleż trójkątnych promieni, o drewnianych, cienkich bocznych ściankach — a wszystko od przodu oklejone było różnokolorowemi bibułkami i rozjaśnione od wewnątrz umieszczonemi, na nieruchomej deseczce, świeczkami, podczas kiedy sama gwiazda obracała się wokoło na ruchomej osi, na wysokim kiju osadzonej.

Wśród ciemności nocnej, na tle śniegu białego, i przy wtórze muzyki kolendowej, śpiewu i rozgorzałych oczu chłopiąt, promienna, wielobarwna „gwiazda“ wydawała się rozmarzonej wyobraźni dziecka przecudnem z nieba zesłanem zjawiskiem. To też co to była za radość, co za uciecha wielka wśród dzieciarni, gdy usłyszała pożądaną nowinę, że idą chłopcy z szopką, lub z gwiazdą—co sił biegło się naprzeciw. Niejedno z nas pamięta jeszcze to uczucie z dawnych, szczęśliwych dziecięcych wspomnień.

Trzecią taką okolicznościową zabawą z okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku było przebieranie się za trzech króli w koronach, za Heroda, żołnierzy rzymskich w zbroi i z szablami, za anioła, śmierć z kosą — i djabłów kusych, po niemiecku, z ogonem i rogami i t. d.

W dawnej Polsce nie obchodzono hucznie sylwestrowej nocy, jak dzisiaj, lecz lud nasz

(Dok. na str. 6)



Chrzest Polski. Rys. J. Matejko.

Mieszko I, widząc, że nie obroni się przed Niemcami, którzy poa pozorem, że chcą nawracać Słowian na chrześcijanizm, łupili ich ziemie — dowodem czego Berlin stojący na miejscu słowiańskiego Braniboru, przyjmuje chrześcijaństwo, lecz za pośrednictwem Czechów — biorąc za żonę ich księżniczkę Dąbrówkę. Za księciem przyjęła chrzest i cała Polska w 965 r., stając się w ten sposób państwem chrześcijańskiem.



Przybycie żydów do Polski.

W całym świecie od niepamiętnych czasów żydzi rozproszeni po wszystkich krajach cierpieli od licznych prześladowań. Na początku wieków średnich w całej Europie, a szczególniej w Hiszpanji i Niemczech, srożyły się pogromy żydów. Zwrócili się oni wtedy z prośbą do księcia Władysława Hermana, by im wolno było osiąść w Polsce. Ziemi było wtedy masę, lecz ludzi mało, więc z ochotą przystano na to, dając żydom w Polsce schronienie i prawa. W czasie wędrówki żydzi zapomnieli swego języka — hebrajskiego, a w Polsce przez tyle wieków, aż do dnia dzisiejszego posługują się zepsutym niemieckim tz. żargonem — widać na pamiątkę prześladowań w Niemczech. W Polsce cieszyli się oni licznemi przywilejami, za co w czasie niewoli gorzko się nam odwdzięczyli. Rycina powyższa przedstawia przyjęcie wysłanników żydowskich przez Władysława Hermana przybyłych z prośbą o zezwolenie na pobyt w Polsce.

zawsze żegnał rok stary, a witał nowy wesoło. Psotom, jakie chłopcy wiejscy urządzali dziewczętom nie było końca, że i wyliczyć wszystkie trudno. Pachołkowie dworscy przebierali się za cyganów i cyganki, za św. Mikołaja, za baby, żydów, wojaków i zwierzęta. Oprowadzali żywego wilczka lub niedźwiadka, jeśli udało się złapać takiego, a w braku ich, stroili się sami w skóry wilcze, niedźwiedzie lub baranie i stąd powstało przysłowie: „Biega jak wilk ze skórą po kolendzie“. Każdej takiej maskaradzie, towarzyszył tak zwany „dziad“ — z brodą ze lnu lub konopi, z koszturem w ręku i wielką torbą na plecach do zbierania datków. Wśród śmiechu i figlów komiczna ta gromadka maszerowała od dworu do dworu, od chaty do chaty, winszując szczęśliwego Nowego Roku i żartobliwe nieraz wygłaszając tyrady, za co obdarzano ją wszędzie „kolendą“. Zwało się to zbieraniem „nowego latka“.

Ażeby mieć czemś przyjąć chodzących z „nowem latkiem“ gości, gospodynie piekły mięsiwo, pierogi i placki — i częstowały niemi każdego, kto zawitał w progi ich domostwa. Stąd wigilję Nowego Roku zwano w wielu okolicach „szczodrym wieczorem“, a na Rusi nosiła ona nazwę „bohatego wieczoru“. Pieczono przytem wielkie bochny chleba, i kładziono je na noc na rogu stołu—na dobry znak, aby w Roku Nowym nie zabrakło nigdy w domu tego daru Bożego. Obrzędową potrawą na wieczerzę starego roku, była tak zwana „lemieszka“ — z mąki pszennej lub hreczanej, suto omaszczona. Dziewczęta czyniły w tym czasie różne wróżby zamążpójścia na rok nadchodzący — między innemi zapalały leciuchne wiechetki ze lnu i rzucały w górę, a której najwyżej poleciał, ta pierwsza miała wyjść za mąż. Wszyscy zaś, sąsiedzi sąsiadom, dzieci rodzicom, służba państwu, nawzajem składali sobie serdeczne życzenia noworoczne.

Oto urywek dowcipnego powinszowania z jakiem żacy szkolni chodzili po domach, po kolendzie:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu
Niebądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika i do niej piernika,
Hej kolenda, kolenda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni.
Bacz w jakim to czasie i daj dwie kiełbasy,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy.
Hej kolenda, kolenda!

Na zakończenie i my staropolskim obyczajem przesyłamy szczerem sercem: „Dosiego Roku!“

Halina Kamocka.

Świetny interes

Pan Ludwik był w niezmiernym kłopocie, zbliżały się bowiem imieniny żony, a stan jego kasy przedstawiał się tak rozpaczliwie, iż pomimo wszelkich kombinacji, jakie trzeszczały mu w głowie, niby motor samochodowy, nie mógł dojść do żadnego praktycznego wniosku, w jaki sposób wyjść z tej niemiłej sytuacji. Z góry już wyobrażał sobie kwaśną minę żony i w stu odmianach zastosowane przycinki o poczciwym mężu, knajpie, bibach z kolegami i ofiarach ze strony tych anielskich małżonek, które, chociaż nie otrzymawszy raz na rok prezentu, spełniają z poświęceniem wszelkie swoje obowiązki w domowem ognisku. Pan Ludwik utopił ręce w czuprynie i zamyślił się tak głęboko, iż nie spostrzegł jak przy biurku stanął jego przyjaciel biurowy.

— O czem tak myślisz? — zagabnął go, witając się z panem Ludwikiem.

Pan Ludwik opowiedział powód swojego zmartwienia i westchnął głęboko, bolejąc sam nad sobą i nad smętnym losem, jaki go trapił prześladując go z widoczną zaciekłością.

Przyjaciel pana Ludwika, człowiek umiejący wyjść z każdej sytuacji, chwilę pomyślał, poczem poprosiwszy o papierosa, powiedział mu z namaszczeniem:

— Wybawię cię z kłopotu.

Pan Ludwik zerwał się gwałtownie z krzesła, wywrócił atrament i rzucił się koledze na szyję.

— Więc pożyczysz mi sto złotych?

— O, to to nie, odpowiedział Ludwikowy przyjaciel z miną bardzo poważną, ale dam ci sposób, który będzie nie gorszy od pożyczki.

Poszukał w portfelu, poczem wyciągnąwszy jakiś blankiet i wręczywszy go panu Ludwikowi, powiedział:

— Patrz, oto jest kupon do firmy braci Naciągalskich. Udasz się tam, a wpłaciwszy sześć złotych, otrzymasz dziesięć podobnych kuponów, jeśli odprzedasz je pomiędzy znajomymi, firma braci Naciągalskich ofiaruje ci zupełnie darmo pół tuzina damskich eleganckich pończoch, które wręczysz żonie jako prezent imieninowy.

Pan Ludwik, który nie znał się na kombinacjach handlowych, nie mógł zrozumieć całej tej operacji, ale przyjaciel wytłumaczył mu jasno i dobitnie, dlaczego kupiec jest wstanie ofiarować mu darmo pół tuzina pończoch, przez rozsprzedanie bowiem kuponów zyskuje bardzo szeroką klijentelę, każdy bowiem, zachęcony gratisową premją, będzie chciał z kolei rozsprzedać kupony i t. d., i t. d., jednem słowem firma robi na tem świetny interes.

Pan Ludwik pod pozorem nagłej bardzo sprawy, wymknął się z biura i udał się do cudownej firmy, rozdającej darmo pończochy, gdzie istotnie otrzymał kilka kuponów z warunkiem, że jeśli je rozsprzeda i przyniesie gotów-

kę, otrzyma do wyboru pół tuzina pięknych pończoszek. Teraz stało się wielkiem pytaniem kogo namówić na kupno kuponów. Rozpoczął przeto od kolegów, obleciał kilka znajomych domów, odwiedził parę ciotek, z którem przed kilkunastu laty zerwał stosunki, poodnawiał stare znajomości, aż wreszcie sprzedał wszystkie otrzymane karty i w istocie dostał sześć par pożądanych pończoch.

Przez cały ten czas pan Ludwik agitował tak zawzięcie, namawiał tak wymownie, używał argumentów tak przekonywujących, że mógłby czynić konkurencję najwytrawnieszemu agentowi handlowemu. Kupony pana Ludwika stały się głośne w gronie jego bliższych i dalszych znajomych. Pan Ludwik z miłem zdziwieniem stwierdził, że w kilka dni potem, jeden ze znajomy zagabnął go, czyby nie nabył kuponów na pończochy.

— A co, pomyślał pan Ludwik, umie się dobrze agitować, głośno zaś odpowiedział:

— O, nie, panie, ja już ten interes znam.

W cukierni natknął się na znajomego, proponującego mu nabycie kuponów, do domu zgłosiło się kilka przyjaciółek żony z kuponami, fryzjer, u którego się golił, również zaproponował mu nabycie kuponików, tłumacząc trzy kwadranse panu Ludwikowi, jaki robi na tem świetny interes, otrzymując sześć par wspaniałych pończoch, zupełnie darmo. Pana Ludwika zaczęło to już denerwować, kiedy mu zaś wreszcie roznosicielka, przynosząca codzienną gazetę, zaproponowała nieszczęsne kupony, pan Ludwik zwymyślał babę i omal nie zrzucił ze schodów. Przy płaceniu komornego rządca zapytał go, czyby nie chciał otrzymać darmo sześciu par pończoch, co usłyszawszy, pan Ludwik trzasnął drzwiami i jak piorun wybiegł z pokoju.

Ogarnęła go wreszcie ostateczna pasja, kiedy wymknąwszy się cichaczem z domu, poszedł do zwykłej restauracji na piwo. Znajomy kelner podsunął panu Ludwikowi pod nos kupon z pończochami, ale zanim zdążył otworzyć usta, pan Ludwik ryknął jak raniony tur, trzasnął szklanką o podłogę i z obłąkanym wzrokiem wyszedł z restauracji, poprzysiągłszy sobie w duchu, że noga jego więcej tam nie postanie. Wróciwszy zgnębiony do domu, dowiedział się od żony, że był dwukrotnie przyjaciel jego pan Zenon, który chciał się z nim koniecznie widzieć. Pana Ludwika zaintrygowała bytność przyjaciela i aczkolwiek godzina była dość spóźniona, a pan Zenon mieszkał na Pradze, pan Ludwik przypuszczając, że przyjaciela dotknął może jaki nagły przypadek, postanowił się tam udać. W godzinę i kwadrans, wygnieciony w tramwaju jak śledź, przytransportowany z Gdyni, znalazł się w mieszkaniu pana Zenona.

— Czy stało się co ważnego, zapytał witając się z przyjacielem, który zabierał się już do spoczynku.

— Nie, ważnego nic, ale jest świetny interes do zrobienia: oto uważasz jest kupon do firmy braci Naciągalskich...

Nie mógł dokończyć, albowiem twarz pana Ludwika pokryła się purpurą, włosy zjeżyły mu się na głowie i z dzikim błyskiem w oczach posunął się ku przyjacielowi.

— Warjat, ryknął pan Zenon i zastawił się krzesełkiem. Ratunku!

Na ten okrzyk, pełen zgrozy, wbiegła żona, dwoje dzieci, służąca i narzeczony jej z pobliskiej straży ogniowej, z dołu zaś zaczął dobijać się stróż i paru najbliższych sąsiadów.

Pan Ludwik, wydostawszy się na świeże powietrze, ochłonął i przespacerowawszy na odludnej ulicy nieomal do świtu, powrócił z dziwnie posępną twarzą do domu.

Od tego czasu stał się mizantropem, unika ludzi, znajomi zaś opowiadają, iż stara się podobno o rozwód z żoną, którą usilnie namawia, aby nie używała pończoch.

Z ruchu wydawniczego.

W związku z gwiazdką ukazał się obecnie cały szereg książek dla dzieci i młodzieży.

Na pierwszy plan z pośród wydawnictw dla najmłodszych czytelników wysuwa się „Lolek Grenadjer“ A. Gawińskiego. Jest to czarodziejska opowieść o przygodach młodego chłopca, któremu wróżka pozwoliła przeżyć z wielkim Napoleonem czarowne czasy chwil wielkich walk i poświęceń.

Piękne opowieści wierszowane M. Konopnickiej „O Janku Wędrowniczku“ i J. Słowackiego „O Janku co psom szył buty“, dowodzą, że dla dzieci część swych twórczości winny poświęcić i najpierwsze talenty, bez jakiejkolwiek ujmy dla siebie a z pożytkiem dla kraju.

E. Szelburg-Ostrowska dała opowieść fantastyczną o „Dziadku Leśnym“, J. Porazińska „O przygodach Kichusia majstra Lepigliny“, zaś J. Grabowski o mądrym piesku „Finku“ i jego przygodach.

Wszystkie te książki wydane ozdobnie z licznemi rycinami w estetycznych oprawach zdobędą sobie przyjaciół wśród młodych czytelników.

Szereg ładnych opowiadań z życia zwierząt p. t. „Dzielny Rogacz“ spolszczyła z angielskiego M. Arct-Golczewska. Dzięki nim może się młodzież zapoznać ze sposobem życia zwierząt, budząc w niej miłość do przyrody. B. Dyakowski w książce „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie“ przenosi nas w odległe czasy, zapoznając z ówczesnem życiem oraz przebogatą polską przyrodą. Książka jest ilustrowana przez W. Nowinę Przybylskiego i znajdzie licznych czytelników wśród młodszego, jak i starszego pokolenia.

O sinym Bałtyku i jego wiernym ludzie kaszubskim mówi nam Z. Rabska w „Baśniach Kaszubskich“. Książka jest bogato lustrowana

przez Molly Bukowską. Książkę tę weźmie w swe ręce niejeden ze starszych by podziwiać bogactwo uczuć i fantazji Kaszubów.

Wszystkie te książki zostały wydane przez zasłużoną firmę wydawniczą „M. Arct".

Któż nie pamięta „Powieści z tysiąca i jednej nocy" A. L. Grimma, lub cudnych „Baśni" Andersena. One też ukazały się nam w nowej, pięknej formie.

Cały szereg naszych starych przyjaciół z lat dziecinnych wyszło w nowych wydaniach jak to: „Duch Puszczy" w opracowaniu Wł. Anczyca, spolszczone przez M. J. Zaleską: „Mieszkaniec Puszczy" i „Dolina bez wyjścia", oraz „Skarby na wyspie" R. Stevensona, lub nieśmiertelne „Przypadki Robonsona Kruzoe". Czyż o tych książkach można co innego powiedzieć, jak to, że strona estetyczna wydania stoi na wysokości zadania. Dziś, gdy mamy choć niewielki skrawek własnego morza, winniśmy wśród młodzieży budzić zamiłowanie do podróży, by prędko flaga polska stała się znaną w portach całego świata.

Niezmordowany popularyzator i pisarz dla młodzieży Wł. Umiński dał niezwykle ciekawe przygody odkrywców bieguna północnego w „Głębinach oceanu"; opowieść na tle walk bokserskich i zagnanej tam losem rodziny polskiej w „Białym Mandarynie" i z tak podziwianej za swą miłość ojczyzny—Japonji—opowieść z życia młodzieży „W krainie wschodzącego słońca". „Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników pośród dzikich ludów kuli ziemskiej" zebrał Wł. Anczyc.

Wreszcie opowieści o przygodach młodego Tadeusza Kościuszki podał Jerzy Orwicz w „Wodzu Narodu".

Wreszcie opowieści o przygodach młodego ży wydała starannie i ozdobnie firma „Gebethnera i Wolffa". Nie są to nowości, lecz książki, które z największem zaciekawieniem i pożytkiem czytać będą jeszcze liczne pokolenia młodzieży, wzbogacając skalę zainteresowań czytelników nowemi pierwiastkami niepowszedniej wartości.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Lubelskiego" ukazała się w 2-ch tomach opowieść z życia harcerstwa polskiego J. Starzeńczyka p. t. „Harcerskie troski", ze wszech miar godna polecenia polskiej młodzieży.

Jak więc widzimy dorobek wydawniczy jest dość obfity, zaś obowiązkiem społeczeństwa jest poparcie tych poczynań, by młodzież miała dobrą i zajmującą ją strawę umysłową.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES OŚWIATOWY W WARSZAWIE.



W dniu 8 i 9 grudnia odbył się w Warszawie zjazd działaczy oświatowych i delegatów instytucji, zwołany przez centralne organizacje oświatowe polskie w celu omówienia form współpracy i planu działalności tych instytucji na terenie całego państwa polskiego.

Redaktor i Wydawca: **M. Świderski.** Drukarnia Kancler, Pański i S-ka w Radomsku.